

Świat według Ciumka cz. 5

Podobno tym razem przegiąłem na poważnie.

Ale się nasłuchałem! Przy okazji nauczyłem się nowych słów, ale sądząc po reakcji i minie mojej pani, chyba nie nadają się do umieszczenia w felietonie.

A było to tak...

Spokojnie sobie kimałem na tylnym siedzeniu w samochodzie, zakopany pod swetrem, jak poczułem, że coś się dziwnie kołysze. Było nawet przyjemnie, dopóki nie ryknęła muzyka.

Ale się wystraszyłem!

No więc, ziewnąłem i polazłem do przodu, żeby się przywitać. Moja pani prawie dostała zawału, po czym, tocząc pianę, zadzwoniła do pana, żeby mu powiedzieć, że durny Ciumek jedzie razem z nią, i że musi zawrócić z trasy!

W sumie trochę szkoda, że nie obudziłem się w łodzi. Wtedy dopiero byłoby fajnie. Jeszcze nigdy nie nocowałem w hotelu. Nie byłem też w radio ani w telewizji, a tu zmarnowała się taka okazja, żeby zyskać rozgłos w mediach i na dobre zakotwiczyć w świecie celebrytów. Trudno, następnym razem zadekuję się lepiej. Nie ma lekko.

Co ja poradzę, że od małego mam parcie na szkło? Najwyższa pora wyjść wreszcie poza Internet, tymczasem pozostaje mi facebook, blog i apka na telefonie.

Czasem, jak jestem bardzo grzeczny, moja pani daje mi swojego smartfona, żebym mógł pograć sobie w MYSZ. Polega to na tym, że mysz piszczy, biega za serem i trzeba ją złapać. Niestety to nie takie proste, bo ona biega gdzieś pod spodem. Jeszcze nie rozkminiłem, jak się tam dostać, ale za to prawie się nauczyłem odpalać tę mysz. Wiem, że trzeba nacisnąć łapką na

„game”, niestety potem są reklamy i tego już nie ogarniam. Poza tym lubię też jak rozlega się dzwonek telefonu. Biegnę wtedy odebrać, ale pani mi nie pozwala, twierdząc że najpierw trzeba przeczytać, kto dzwoni. A ja umiem przeczytać tylko „mouse” i „game”.

Na wypadek jakbyście jeszcze nie wiedzieli, na otarcie łez, pani założyła mi konto na Instagramie. Mam tam całe mnóstwo kumpli z całego świata. Już całkiem fajnie się tam połapałem, a moje wpisy mają więcej serduszek, niż wpisy mojej pani 😊

Ktoś powiedział, że jestem medialny, ale ja bym poszedł dalej i rzekłbym, że jestem oczko wyżej.

KOT MULTIMEDIALNY brzmi zdecydowanie lepiej.

Od pierwszych dni, nieustannie, fascynuje mnie laptop. A szczególnie to miejsce, z którego leci ciepłe powietrze. Lubię tam zalegać i przy okazji gapić się w ekran z nadzieją, że moja pani się ulituje i puści mi jakiś filmik o kotach na YouTube. Lubię je oglądać, szczególnie te, gdzie miauczą, choć wietrzę tu jakąś ściemę. Niby są, a ilekroć zaglądam na tył, żadnego kota tam nie ma. Przecież to niemożliwe, żeby kot był taki płaski!

Dobrze, że na co dzień przynajmniej mam Szajbę, którą można potarmosić, choć ostatnio na mnie warczy jak stara ciotka i nic tylko prosi naszego pana o żarcie, a upasła się tak, że jak siedzi to jej brzuch leży przed nią na podłodze. Wprawdzie twierdzi, że to przez hormony i że ja też kiedyś przytyję, ale jak na razie jestem raczej z tych dłuższych i w dodatku raczej „fit”, a ostatnio wszyscy komplementują mój wyjątkowo puszysty ogon.

Zatem sami przyznacie, że potencjał jest, a ja regularnie, choć powoli, zyskuję na popularności. Dostaję nawet prezenty. Niedawno dostałem pluszaka, który bardzo chciał mnie poznać. Początkowo się zdenerwowałem, że to jakiś mój wypchany kuzyn,

ale na szczęście się okazało, że jednak nie i nawet można gościa czasem bezkarnie pomemlać.

Tak więc widzicie, że w moim życiu wiele się dzieje. Przedwczoraj rzuciłem na podłogę storczyka, wczoraj rozwaliłem w iment składkę jajek, a dziś pani mnie obsztorcowała, że za późno przyszedłem ją obudzić. Ale ja wcale nie chciałem jej budzić! Ja chciałem tylko pokimać pod kołdrą. Jakieś totalne nieporozumienie..

To pisałem ja!

Ciurek Memlok von Frontz V

Świat według Ciumka 4

Jak zapewne połowa naszego świata, nieustannie zadaję sobie pytanie, jak to jest? Jeden robi karierę, a inny, wcale nie gorszy, nieustannie tupta w miejscu. Już wiele misek mleka wypilem, myśląc na ten temat i chyba już czaję, o co kaman.

Przede wszystkim należy dobrze wystartować. Dobry start to podstawa.

Czyli najważniejsze jest imię.

I choć początkowo byłem troszkę zły, że dostałem takie głupie, teraz muszę odszczekać, a raczej odmiauczeć, bowiem moje imię niesie ze sobą spory medialny potencjał.

Jakbym tak zasilił liczne szeregi Mruczków i innych Burasków, to nic by z tego nie było, a tak przynajmniej już na wejściu pojawiła się jakaś szansa.

Kurczę, no! Dobrze trafiłem!

Mimo, że nie pochodzę z kociej arystokracji, nie mam stosownych genealogicznych korzeni, tudzież opieczętowanych na czerwono papierów, to imię mam mega, zasadniczo jestem grzeczny i od startu wszyscy mnie lubią! 😊

Niedawno podsłuchiłem rozmowę, jak moja pani mówiła, że imię dla zwierzaka jest bardzo ważne.

Jak dała jednemu kotu na imię Frykas, to był kotem niejadkiem i się nieraz wstydu najadła, że kotek taki zabiedzony, bo mu na żarcie żałują, a z tego co widziałem na fotach to koleś faktycznie był bardzo chudy. Tak z natury. Drugi to był Behemot. Ten wariat, jak przystało na potwora z głębin morskich, kochał wodę, natomiast Kapsel uwielbiał piwo i biegał po ścianach. O Szajbie nawet nie wspominał. Jej imię mówi samo za siebie i to co ona odwaliała, to się nadaje na kolejny cykl felietonów. No, ale to moja przyjaciółka i chwilowo obiecałem dyskrecję, ale za to Tornado, skubany, nauczył się latać. Najlepiej przez okno, albo przez płot. Po dachu też zjeżdżał. W młodości, faktycznie był niezły w te klocki.

Ja, niestety, jak powszechnie wiadomo, jestem sierotą, bo ta wyliniała wywłoka jedna, co mnie urodziła, wcale mnie nie chciała, więc do dziś mi pozostał odruch memlania koca oraz wszystkiego, co włochate.

No i co? Nie pasuje tu imię Ciumek?

Już się niedawno pani na mnie zeźliła, jak jej omemlałem kamizelkę i kupiła mi w ciucholandzie specjalną futrzaną czapkę a'la pantera! Specjalnie dla mnie! Wiecie pewnie, że ja jestem z kociego biduła, gdzie mieszkała cała masa kotów, ale od żadnego nie słyszałem, żeby któryś miał osobiste memladło! A było nas tam, u cioci Marty w Bochni, strasznie dużo. Jeszcze wtedy nie umiałem liczyć, bo byłem w przedszkolu na

piętrze, ale wypas mieliśmy nie lada. Był tam ze mną również mój braciszek Oskar i trochę się o niego bałem, ale z tego, co później ogarnąłem na fejsie, młody też trafił na fajną chatę, gdzie go kochają. Czasem podsyła ładne foty. Może jak mi kiedyś kupią wreszcie tego smartfona, to się z młodym sklikamy na feju, ale na razie to ja mam inne sprawy na głowie.

Otóż, od kilku dni, pomału wypuszczają mnie do ogrodu.

No i już za pierwszym razem była afera.

Ech! Ja to mam szczęście...

Wprawdzie tylko połażłem do sąsiadki, żeby osikać jej grządkę z czosnkiem, no ale nie umiałem wrócić...

Szajba poszła spać i chwilowo miała wywalone, czy wróć, a ja, przy okazji, połażłem niuchać. Wiecie, maj, te sprawy... wiosna, ech!

Ptaszki, muszki i cała reszta rzeczy do upolowania, więc się zapomniałem i połażłem sobie w te grządki. No i skończyło się nieciekawie.

Jak mnie po godzinie namierzyli, to dostałem zrypkę i się nasłuchałem od durnych Ciumków, a potem, skoro nie umiałem sam wrócić, to mnie ręcznie przewlekli pod płotem, a potem pan zamontował tam deskę i Szajba mnie skłęła, że spaliłem taki fajny skrót do sąsiadów.

Już wcześniej wspominałem Wam o ryzyku.

Tu było wielkie.

Bo wiecie, jak kiedyś, w zimie, ciocia Kasia z kociego hotelu doniosła na mnie do mojej pani, że w czasie pobytu przeleciałem Heńka, to nawet się nie połapałem, jak w dzień później ciocia Martyna ciachnęła mi jajka.

Zatem tu na serio trzeba uważać, i na serio trzeba być

grzecznym, bo na tym szemranym świecie nigdy nie wiadomo, co, kiedy i której cioci do głowy strzeli ☐

To pisałem ja!

Ciumek Memlok von Frontz V

Świat według Ciumka 3

Z poprzednich felietonów zapewne już wiecie, że zasadniczo to ja lubię ryzyko. Bo cóż mi innego w życiu pozostało? Na dziewczyny przecież nie pójdę, bo już nie mam z czym, to może chociaż za to nadrobię jakąś wyrafinowaną rozrywką oraz popularnością w Internetach? Jak myślicie? Dobry plan?

Każdy orze jak może, i jakoś trzeba sobie radzić. Czasy dla celebrytów nastały ciężkie. Dziś każdy to wie. Własnego medialnego coach'a jeszcze nie mam, więc na razie, po ciuchu się podpiąłem do bloga, gdzie pisze moja pani i tu się, w wolnych chwilach, lansuję 😊

Ale wracając do sedna. Zauważyłem, że ludzie lubią ryzyko, a szczególnie, gdy ryzykuje ktoś inny. To, że lubię się ślizgać, to już wiecie, więc sami rozumiecie, że przed Wielkanocą to dopiero był w domu wypas nie lada, bo pani na okrągło robiła coś w kuchni i podłogę myła po kilka razy dziennie. Można się było ślizgać do woli, że już nie wspomnę nawet o tym, co w tym czasie spadało na podłogę...

Na kociego smakośza!

Same smakołyki! A już najlepiej było, jak gniotła krówki na kajmak do mazurka i potem dała mi swoje palce do oblizania.

Spróbowałem i nie uwierzyłem, że istnieje coś tak pysznego, więc zawołałem Szajbę, żeby przyszła mi powiedzieć, co to jest. Tornado też się załapał.

Pani, jak wszyscy memlaliśmy te bosko-słodkie paluchy, wyraziła nadzieję, że nie dostaniemy po tym sraczki, ale ustaliliśmy w konspirze, że nawet jak dostaniemy, to wspólnie zakopujemy pod dywan, bo inaczej drugi raz nam tego nie da.

Na to przyszedł do domu pan i dziewczyny. Zuza postawiła na stole w kuchni specjalny koszyk z różnościami i powiedziała mojej pani, żeby uważała na Ciumka.

Że niby, na mnie?!?!

A na co tu uważać??

Świetnie sobie w życiu radzę. Jestem urodziwy i rozgarnięty, zatem postanowiłem sprawdzić, o co chodzi. Po cichutku zakradłem się na stół i dla niepoznaki nakryłem się białą serwetką, którą buchnąłem z koszyka.

Królu złoty! Moje ulubione jajka na twardo i jeszcze kawał kiełbasy! Niebo! Byłem w połowie, jak przylazła Zuza i mnie franca zdekonspirowała.

– Mamo! Ciemek właśnie zeżarł naszą święconkę!

Dostałem ścierką przez łeb, ale później Tornado mi bardzo podziękował, bo się załapał na resztki tej poświęconej kiełby, więc jakoś przełknąłem to połajanie i postanowiłem być grzeczny, zwłaszcza że pochowali już przede mną wszystko, poza chlebem i sernikiem.

Bo się nigdzie nie zmieścił.

Tego drugiego jeszcze nie znałem, więc jak tylko w kuchni zrobiło się pusto, dobrałem się do sernika.

Mmm, to było nawet lepsze niż te krówki. Wtanżoliłem ile się

dało, ale – na kociego proroka! – w kuchni zadzwonił telefon, przyłazła Zuza, i znów zaliczyłem wpadkę.

Tym razem jednak pani uznała, że my również mamy święta.

Odkroiła całkiem spory kawałek sernika i pokruszyła nam wszystkim do misek. Szajba i Tornado znów mi dziękowali, bo sernika też wcześniej nie jedli.

A później pani wraz z panem nagrali film z życzeniami na Facebooka i podali do publicznej wiadomości, że w Wielką Sobotę zjadłem święconą kiełbasę z koszyka! Ech! Ależ poruta. Skąd ja miałem wiedzieć, że jest sobota?!

Jak mi kupią smartfona to będę wiedział!

Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo.

Wiecie, na popularność trzeba wytrwale i ciężko harować.

Niech sobie piszą.

Niech bzdury wygadują.

Byleby tylko nie przekręcali nazwiska ☐

To pisałem ja!

Ciumek Memlok von Frontz V

Świat według Ciumka 2

Coraz częściej nabieram przekonania, że na serio, o coś musi chodzić z tą całą świętością, o której się tyle gada. Oczywiście w moim przypadku, bowiem nie da się zaprzeczyć, że

mam ku temu jakieś wrodzone inklinacje. Zapewne kiedyś wstąpię w poczet kocich świętych, ale może... po kolei 😊

Pierwszą wpadkę zaliczyłem już w styczniu. Z wodą święconą.

W sumie, smakowała jak ta zwykła, ale ta zwykła nigdy nie stoi na stoliku w salonie, w dodatku nalana na talerzyk. Państwo piją ze szklanek, więc uznałem, że to dla mnie, i sobie wypilem. Ech, znów się nasłuchałem od mojej pani. Narobiła takiego rabanu, jakbym jej zjadł co najmniej pierścionełk zaręczynowy i kilo kawioru, ale poszła do kuchni i nalała na talerz zwykłej kranówki, no to ja w międzyczasie dorwałem się do takiej niedużej miotły, która leżała obok talerza. Jeszcze nigdy nie widziałem takiej małej, więc też pomyślałem, że to dla mnie i trochę ją potarrosiłem za firanką. Też mi się dostało, ale na szczęście krótko, bo przyszedł do domu jakiś facet w czarnej sukience i się dobrał do tej mojej nowej zabawki. Dopiero po niewczasie dowiedziałem się, że to jest kropidło. Potem ten koło rozchlapał wodę z talerza po całym pokoju, ale nikt mu nic nie powiedział. Tu się, serio, zdziwiłem. No, bo jak ja rozchlapię trochę wody z miski na podłogę w kuchni, to od razu słyszę, że jestem niegrzecznym Ciumkiem, a ten gość za chlapanie po pokoju dostał kasę w kopercie.

I gdzie tu jakaś sprawiedliwość?!

A ja tak lubię chlapać! Bo wiecie, nie ma nic lepszego, niż mokra podłoga, ale zanim pani mi sprawi tę przyjemność, najpierw zamiata. Normalną miotłą, nie tą małą od tego kołesia w kiecce. Uwielbiam, tak się dorwać do tych kłaków od miotły, a jeszcze lepiej wytarzać się w kupce zamiecionych śmieci. Czasem dopadnę tego kudłacza, ale to tylko dla niepoznaki, bo zasadniczo, to ja czekam, aż pani na chwilę się odwróci, do szafki po zmiotkę i szufelkę. No to ja wtedy, hyc! Brzuchem, prosto w zamiecione śmieci ☐

Ależ jest uciecha, no mówię Wam! Jedna z lepszych. Ale lepiej

wróćmy do tej mokrej podłogi. Tu trzeba się śpieszyć, bo szybko wysycha, więc biorę rozpęd z końca salonu i jadę po korytarzu na pełnej petardzie!!! Wprawdzie czasem nie daję rady wyhamować przed końcem przedpokoju i rajd kończy się efektownym zderzeniem z drzwiami, ale sami przyznacie, że sporty ekstremalne wiążą się z ryzykiem, a bez ryzyka nie ma zabawy. No tak.

Ostatnio też zrobiło się groźnie. Leżałem sobie, spokojnie rozwalony, na mokrym. Nagle patrzę ci ja, a tu leci wprost na mnie kij od mopa!!! Wierzcie, na serio, bardzo ciężko jest tak ręczo wystartować do sprintu na mokrej podłodze, więc łapami efektownie zamięliłem w miejscu. Cudem uniknąłem katastrofy i uszedłem z życiem. Ych..., ta moja pani się popłakała ze śmiechu, jak miałem. Zupełnie jej nie rozumiem. Nie dość, że podstępnie postawiła tego mopa, to jeszcze doszły mnie słuchy, że obrabia mi zad na publicznym necie.

To pisałem ja.

CiumeK Memlok von Frontz V

Świat według Ciumka 1

Ostatnio mam jakiś zły czas. Codziennie spotyka mnie jakaś brzemenna w skutki przygoda i już sam nie mam do tego nerw. Szajba i Tornado mogą wszystko, a ja jestem traktowany przez pozostałych jak jakiś smarkacz!

Na razie mnie pilnują, żebym jeszcze nie wychodził z domu, ale przedwczoraj udało mi się niepostrzeżenie przemknąć do ogrodu. I tyle mojego. Zonk! Ja nie wiem, co tamci w tym widzą. Mróz, wiatr i na ziemi to białe, co z nieba leci. Łapy mi zmarzły,

więc szybko wróciłem pod drzwi i zacząłem ryczeć, co tchu w płucach, ale nikt nie otwierał. Ze środka słychać było jedynie skuczenie psa. Powiedziałem mu, że utknąłem za zewnątrz, ale Tornado chyba nie jest tak mądry jak myślałem, bo nie umiał mnie wpuścić. Skulony, schowałem się na ganku za koszem na parasole i czekałem na ratunek. Na szczęście moja pani w końcu wróciła z zakupów i zabrała się za odśnieżanie wokół domu. I tak mnie znalazła. Na mój widok minę zrobiła prawie tak zdziwioną, jakby ujrzała ducha, ale wzięła me roztrzęsione, zmarznięte futro na ręce, zrugła po całości od głupich kotów i zabrała do domu. I tu nastąpiło coś wspaniałego. Po raz pierwszy w życiu dostałem na rozgrzewkę ciepłe mleko. Mmm... chyba będę częściej nawiewał.

No, ale nic to. Następnego dnia, rozsmakowany wczorajszym podniebiennym doświadczeniem z mlekiem, postanowiłem, w mych kulinarnych doznaniach, pójść nieco dalej i sprawdzić cały dostępny nabiał. Własnego już nie mam, ale w kuchni, po śniadaniu, zostało trochę jajka na twardo. Udało mi się podwędzić jeden plasterek i spylić do salonu za fotel. Zanim mnie pani złapała, to zdążyłem wszamać. I to było boskie. Tak boskie, że postanowiłem wrócić do kuchni po kolejny kawałek, com go zgubił po drodze, ale moja pani wyrzuciła ten boski frykas do śmieci i zabrała się za klepanie w klawiaturę. Cóż było począć. Już wcześniej rozkminiłem, jak otwiera się szafki, więc po cichutku dobrałem się do śmietnika. Już byłem bliski sukcesu, jak ten głupi kubeł przewrócił się i wypadł z szafki. No i się wydało. I znów wszystko na mnie. Wszystko się wysypało na podłogę. Wszystkie pyszne skarby.

Ale dostałem zjebkę!

Dziś, dla odmiany, postanowiłem być bardzo grzeczny. Zarówno kosz na śmieci, jak i drzwi do ogrodu omijałem szerokim łukiem, za to nie mogłem sobie odmówić wyjścia do piwnicy. Tam to dopiero jest raj dla kota. Czego tam nie ma! Ile pajęczyn, gratów wszelkich... No, po prostu bajka.

A już najbardziej to lubię myknąć sobie do garażu. Tam stoi takie czerwone coś, czym moja pani wyjeżdża z domu i bardzo mi się tam w środku podoba. Już kilka razy, jak wyjmowała zakupy, udało mi się zakraść do środka, ale za każdym razem mnie łąpała i wyciągała. Dziś mnie nie zauważyła. I mnie zamknęła. Miauczałem, ale nikt mnie nie słyszał. Dotarła do mnie groza całej mojej rozpaczliwej sytuacji. W środku jest czarno, ja też jestem czarny, a w dodatku nadepnąłem łapą na coś, co zamknęło mnie w środku. Na szczęście znalazłem jakiś szalik włochaty, więc chwilowo było co pomamlać, ale w pewnej chwili dotarła do mnie inna przerażająca myśl.

Co będzie jak mi się zachce?

Przecież jak nasikam do środka, to mnie ze skóry obedną..

Próbowałem uderzyć w kimono, ale usłyszałem, że mnie wołają. Że micha stuka o podłogę. No to zacząłem się drzeć, jednak wszystko na próżno. Znowuostałem się sam, i bez nadziei na uwolnienie.

Jednak z moją panią nigdy nie idzie za lekko, więc po kwadransie znów zaczęła mnie wołać. No i wreszcie weszła do garażu i mnie znalazła. No, ale ja się zamknąłem w środku razem z kluczami. Ech, usłyszałem pod moim adresem parę ciepłych słów, bo już wiem, że moja pani mnie kocha, a: głupek, debil i kretyn, to piękne komplementy. No, sobie posłuchałem, a za chwilę przyszła z zapasowymi kluczami i mnie uwolniła. Tym razem nie dała mi mleka, ale za to mocno mnie przytuliła 😊

To pisałam ja!

Ciumek Memlok von Frontz V